ROK 50. KRAKÓW, DNIA 24. MAJA 1919. Nr. 25.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI,
Kraków, ul. Niecała 4.

CENA EGZEMPL. 1 K. 20 h.

prenumerata w Krakowie i na Prowincyi wraz z przes. poczt.:

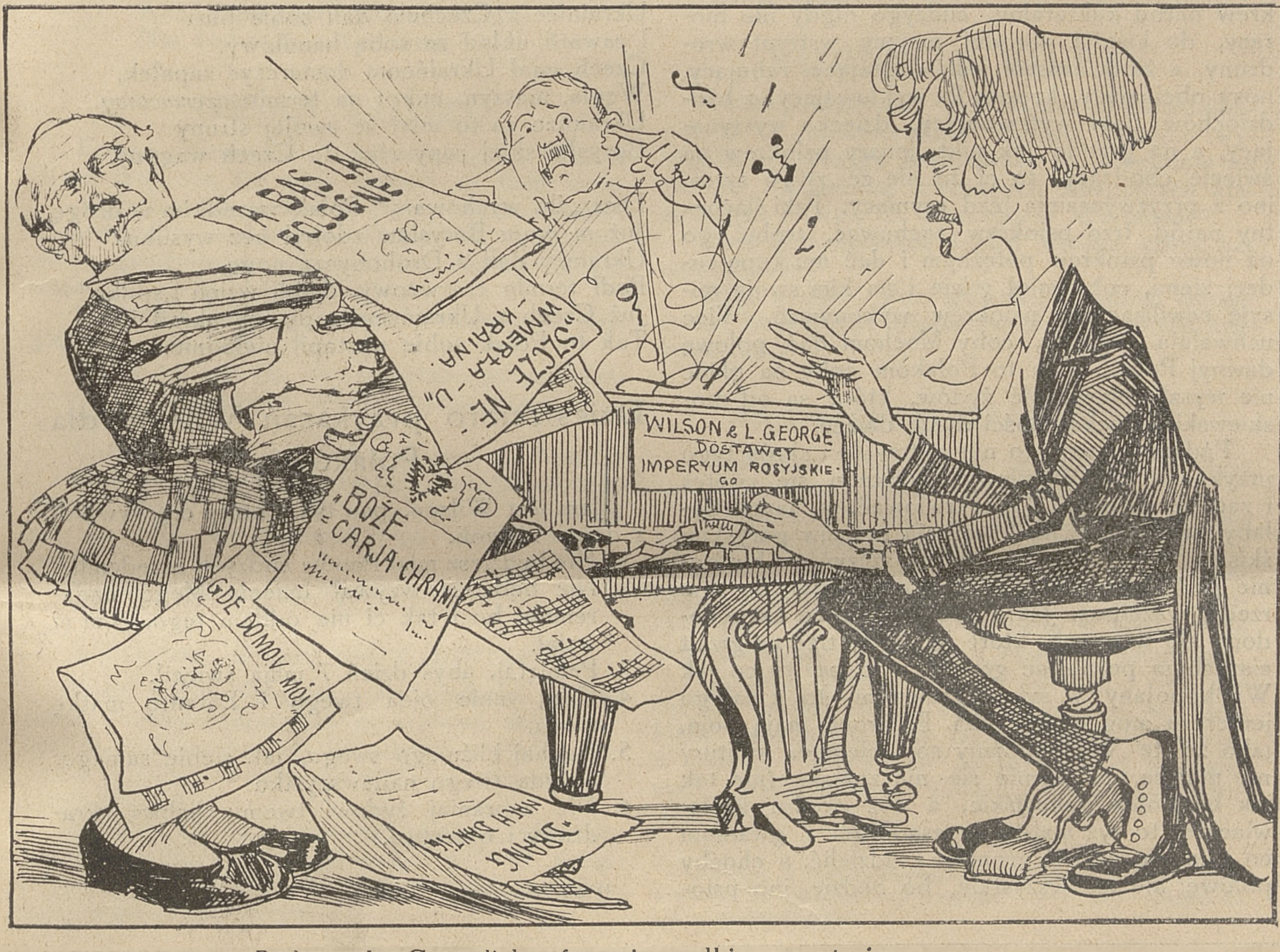
całorocznie	K 60·—
półrocznie	„ 30·—
kwartalnie	„ 15·—
miesięcznie	„ 5·—

CENA EGZEMPL. 1 K. 20 h.

WYCHODZI CO SOBOTĘ

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

ROZSTROJONY INSTRUMENT.



Paderewski. Co u licha, fortepian całkiem rozstrojony
Anglik. Ależ nie, bo z najlepszej fabryki na świecie.
Tylko uderzasz mistrzu w niewłaściwe tony —
Niosę ci nowe nuty, inne rzuć na śmiecie.

WICEK SOCJALIK.



Morowa nasza psiokrew przyjaciołka Antanta okrutnie sie stara o to cobyśmy se nie przeładowali żołądka. Grypsałem już jak ci nas psiokrew obciena od Niemców, a tero sie wziena do obcinania nas ode strony moskiewskiej. Mo okrutnie miękkie syrce lo Mochów, bo to psiokrew naród kulturalny, cudzygo nigdy nie bierący, do kuždyj zbrodni mający wstrynt wrodzony, a że ta czasem jest wieszający, rabujący, nosy obcinający, kapowidła wykłuwający, z bandziochów flaki wytrzepujący, dziecka wyrzynający, a na grandę jak nikt jenszy psiokrew na świecie chodzący, to ci to nie ze złygo syrca, ino z przyzwyczainia jezd czyniący. Taki ślachetny naród trzo psiokrew zachuwać, zrobić go na nowo psiokrew potężnym i dać mu kupę cudzej ziemi, coby mioł gdzie i na kim swoją misyję cewilizacyjną psiokrew wykonywać. Więc uchwaluła Antanta, coby Mochom dać połowę dawnyj Polski, a za to Polakom coby na glanc nie wyszli, przyczynić żydów, które są od moskiewskich rozkoszności dymę dające.

Paderewskiemu to nie giltowało i skróś tygo przyknajał do Warsiawy. Wszczon sie rwetes i zaczęto psioczyć i psiakrwiować, a nawyt byłaby może wybuchła leworucja przeciw paryskim śkisiom marynowanym, ale na szczyńście biedronie pedzieli co do bani z drobiazgami, bo som rzeczy ważnijsze. Jakie bedom granice takie bedom, ale w onych, które już som, trzo na gwałt ciarachom pozabirać gronta, a to bez to co jak Wielkopolany w syjmie zasiędom, to z całygo jenteresu mogom być nici. Biedronie mają boja, jako że te Wielkopolany som ciemne, kulitury nie mające, na piśmie sie nie znające (nie tak jak biedronie galicyjskie, a cóż dopiru królewiackie) to tyż majom przesądności i gwarzom co trzo ino czyńść grontów rozdzielić, a choćby połowę, ale nie wszystkie, bo bedzie ino psiokrew zamynt, z piknem gospodarstwem bedzie fertyk, kraj zubożeje, i lo przyszłych pokoleń guzik ostanie. Lepiej, pedajom źgace, (ale ktoby jeim wierzył) coby biedroniów uczyć porządnygo gospodarstwa, jakie jezd w Wielkopolsce, to kuždy biedroń nauczony bedzie mioł dwa razy więcyj ze ziemi prefitu... Ale biedronie galilejskie i królewiackie trzymają sie fest i pedają: Suńcie sie źgace z gipsem, na to chłop ma graby coby brał, ziemie lo siebie fasował, a co bedzie późnij, to nikogoj psiokrew nie obłazi...

I mają chłopy recht. Puńdą ciarachy na bajtlok[1]), abo ostaną parobkami u biedroniów. A burżuje tyż. Bo co psiokrew na świecie po burżujach? Nie sieją, nie orzą, a ino źrą i kumety palą. Przekupiły ci nawyt onego moskiewskigo psiokrew Lenina, który peda co i burżuj jest boskie stworzynie.

Okrutnie sie tyż naród śmieje co tero z burżujów bedom ino same *eksy*. Bedzie eksprefesur, ekshrabia, eksdyrektor, eksdoktór, eksdziedzic, eksliterata, ekskamienicznik, ekssędzia, eksjeńżynier i tak dalij. Ino jedno eks odpadnie. Nie bedzie już nijakich ekscielencji, bedom ino same cielencje.

ŹLE WYCHOWANY.

Ukrainiec z Czechem dali sobie buzi
I zawarli układ ze sobą handlowy.
Czech miał Ukraińcom dostarczyć zapałek,
Węgla, maszyn, cukru na termin *czerwcowy*.
Ukrainiec za to miał ze swojej strony
Borysławskiej ropy słać do Czech wagony.

Lecz „źle wychowany" Polak wszedł im w drogę
Już *w maju* Borysław zdobył bez wysiłku,
Ukraińcy dali z Drohobycza nogę,
Padł termin czerwcowy, djabli wzięli „spiłku"
Już Czech z Ukraińcem ropy nie ukradnie.
Tak to Polak sobie postąpił nieładnie.

Dziesięcioro przykazań Wilsona dla Polaków.

Jam jest Wilson, pan twój, który cię wywiódł z domu niewoli.

1. Nie będziesz miał Panów cudzych przedemną.
2. Nie będziesz wzywał imienia Mego nadaremno, bo i tak ci nie oddam tego, com ci wziął.
3. Pamiętaj, abyś dzień 7 maja święcił.
4. Czcij mnie ojca twego i Ententę matkę twoją.
5. Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego, a żyda twego nadewszystko.
6. Nie zabraniaj żydowi twemu lichwy, kradzieży i oszustwa.

[1]) na żebraninę.

7. Pozwól mu tworzyć państwo w państwie, a żargon jego miłuj jak mowę własną.
8. Nie pożądaj Gdańska.
9. Ani Cieszyna, Spisza i Orawy, która czeską być ma.
10. Ani Wilna, ani Białorusi, ani Lwowa, które twoje są, ale które ja daję wrogowi twemu, bo taka Moja wola jest.

LUD WYBRANY.

Kiedy mu bieda dokuczała
Niejeden myślał ze wstydem:
Ach! czemuż ja się urodziłem
Polakiem, a nie żydem.

Lecz się zmieniły dawne czasy
Na drugie zeszedł żyd plany,
Bo na świeczniku świata stanął
Dziś inny „lud wybrany".

Zwrócono dawne mu dziedziny,
A że mu do rąk lgnie smoła,
Dano wyłączny mu przywilej
Na kradzież dookoła.

A więc niejeden żyd znów myśli,
Choć to w „zakonie" jest grzechem,
Ach! lepiej gdybym się urodził
Nie żydem, ale Czechem.

NIEMA LUDZI.

Frazes „niema ludzi" powtarzany jest chętnie przez tych, co się sami jedynie za ludzi mają.

Wyjątkowem uznaniem cieszył się b. minister Twardowski, uważany za „fenomenalnego prawnika, sprężystego organizatora, obywatela patryjotę w całej pełni".

I dlatego całkiem o nim zapomniano tam, gdzie „niema ludzi".

Dowiadujemy się, że nareszcie go „odnaleziono" i mianowano kierownikiem likwidacji... w Wiedniu.

Czemu dla niego niema miejsca w Polsce?

Oto już za błogosławionych czasów austrjackich „utrącił" go p. Witos za to, że nie szedł mu na rękę, nie popierał jego ambicji i interesów.

Niema ludzi — ale są Witosy.

Czynów, a nie słów potrzeba.

Poseł Witos pracujący nad dobrem Polski przez reformę agrarną tak pomyślaną, aby obniżyć do połowy majątek narodowy, znalazł pojętnych uczniów w swej rodzinnej wiosce Wierzchosławicach.

Na jego słowa Wierzchosławiczanie odpowiedzieli czynem. Zabrali „obszarnikowi" 72 morgi gruntu ornego i rozdzielili między siebie, a prócz tego spuścili mu stawy.

Ale co będzie, jak się dobiorą do bardzo dziś już grubej, pono miljonowej kieszeni posła Witosa? — jak mu spuszczą nie stawy, a co innego? Kto mieczem wojuje od miecza ginie.

Pytanie drugie: dlaczego mówimy o „ziarnie" zasianem przez Okoniów, Dąbalów, a milczymy o „ziarnie" Witosów?

»SZYBKO I SPRAWNIE«.

— Cóżeś taki obszarpany, obdarty, z podbitem okiem, kulejący... Czy cię napadli bandyci?

— Nie, ja tylko przez 5 godzin stałem w ogonku, chcąc skorzystać z ogłoszonej w Sokole sprzedaży wyrobów tytoniowych skonfiskowanych Aleksandrowiczowi... [1])

ZASADNICZA ZMIANA.

— Walek, siedziałem ci wczora w ulu. Żebyś ty wiedział brachu, jaki ci tera fajny pod teligrafem porządek...

— Nie gadaj.

— Żebym tak był zdrów! Już ci tam tera nie walą w kark, ani w dekę...

— A w co?

— W zęby.

KUPUJCIE BILETY.

Teatr powszechny zawiadamia w komunikacie, że w „nieśmiertelnej" Pięknej Helenie wystąpiła p. Jadwiga Brzozowska „*w specjalnie na gościnę krakowską* zrobionych kostiumach klasycznych z firmy B. Hersego w Warszawie".

Pani B. i dyrekcja teatru wiedzą czem nas uszczęśliwić!

Bóg z nimi! Ale kto usprawiedliwi drukowanie podobnych błazeństw w dziennikach krakowskich?

PATRJOTYCZNE NOGI.

Najlepsze i najprędsze wiadomości z pola walki posiadają Fikalscy i Fikalskie.

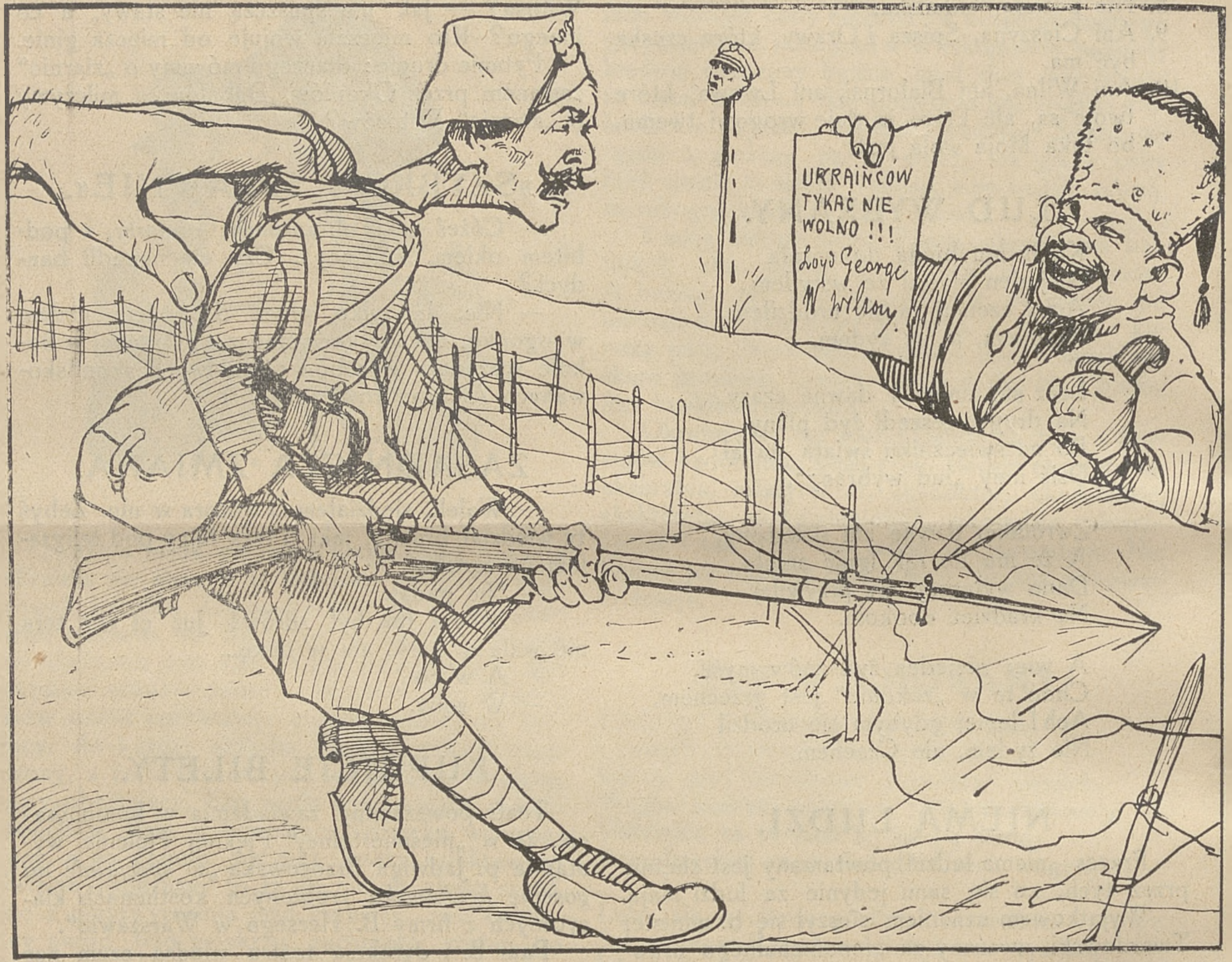
Wiadomość o zdobyciu Borysławia doszła do Krakowa w poniedziałek, a dzienniki przyniosły ją dopiero we wtorek. Tymczasem już w niedzielę wskutek „radosnej wieści o zajęciu Borysławia (?!)" tańczono do rana w Kasynie po przedstawieniu wesołego „Żywego dziennika".

Ciekawa rzecz, czy owi patrjoci i owe patrjotki, tańcem radość swą wyrażający, w chwili kiedy przychodzą tak liczne, niestety, wieści o ciosach i krzywdach na nasz naród spadających, przywdziewają żałobę i kładą na siebie włosienice.

---

[1]) Pisząc o tem zbiegowisku i mordowni dzienniki podkreślały, że sprzedaż szła „szybko i sprawnie". Niema to jak prawdomówność!

FILANTROPIJNA DZIAŁALNOŚĆ WILSONA.



Hallerczyk. Jakaś potężna ręka za kołnierz mnie chwyta
I ukraiński w oczy śmieje się bandyta.
Hajdamaka. Cha, cha... powstrzymaj zapęd, mój ty Laszku żwawy,
Patrz, twój przyjaciel Wilson zakazał obławy.
Będziemy dalej wieszać i wbijać na pale...
Hallerczyk. Wyrwę się, wieszatielu, i łeb ci rozwalę.

W SZPITALU WOJSKOWYM.

(Wspomnienia z dawnych czasów).

Każdy lekarz ma jakiś ulubiony lek, który stosuje we wszystkich słabościach.

Takim uniwersalnym środkiem była u pana *regimentzarzta* Pospiszila jodyna. Aplikował ją zawsze i wszędzie i, jak sam twierdził, osiągał, dzięki jej, znakomite rezultaty. Miał o tem napisać nawet rozprawę naukową, ale brakło mu czasu.

W czasie wizyty szpitalnej szedł pan doktor od łóżka do łóżka, za nim postępował żołnierz z flachą jodyny i pendzlem. Temu posmarował tu, temu tam i w kwadrans był gotów.

Zdarzyło się, że na wizytacyę szpitala przybył jenerał. Po załatwieniu urzędowej czynności, zapytał, czy który z chorych nie ma jakiego życzenia.

Zgłosił się tylko jeden jedyny szeregowiec, leżący na drugiem łóżku od drzwi.

— Czego żądasz? — zapytał pan jenerał.

— Proszę posłusznie, abym mógł leżeć na pierwszem łóżku od drzwi, a ten z pierwszego na drugiem — brzmiała odpowiedź.

— Z jakiego powodu? — badał dalej pan jenerał.

— Melduję posłusznie, tamten jest chory na hemoroidy, a ja na zapalenie gardła. Pan *regimentzarzt* zaczyna zawsze wizytę od tego łóżka,

najpierw jemu pendzluje, a potem tym samym pendzlem mnie!...

Podobno życzenie nie zostało uwzględnione, a pacyent, z powodu niesubordynacyi, otrzymał na razie ścisłą dyetę i obietnicę, że po wyzdrowieniu dalszy ciąg nastąpi.

APTEKARZ I UBOGI.

Do aptekarza ubogi się zgłosił,
I o zrobienie lekarstwa go prosił,
Bo w ręce straszny reumatyzm go dręczy
Z bólu nie sypia, cały dzień się męczy.
Receptę przejrzał aptekarz i rzecze:
— Bardzo to drogie lekarstwo, człowiecze —
Zapłacić pewnie nie jesteście wstanie.
Na to ubogi: — To, łaskawy panie,
Niech bez recepty lek będzie zrobiony,
— Lek będzie tańszy o cztery korony,
Lecz mimo tego dla was nazbyt drogi,
A czy pomoże, o tem wiedzą bogi!
— Cóż więc mam zrobić?
— Najlepiej naplujcie
Na dłoń i rękę porządnie smarujcie...
Biedny usłuchał — smarował co siły,
A bóle z ręki wkrótce ustąpiły!

T. S. K.

Prognoza na koniec maja i czerwiec.

Koniec maja zapowiada się pięknie, choć nie jest wykluczonem, że może być w tym czasie deszcz, a nawet i śnieg. To samo można powiedzieć i o początku czerwca, dobrze więc zrobi, kto ma ochotę wybrać się na Bielany w Zielone Święta, jeżeli już teraz zamówi sobie sanki u Żeglikowskiego.

O ile będzie padał deszcz lub śnieg, to z góry na dół, i spowoduje błoto, które będzie musiało czekać, aż je słońce wysuszy, gdyż magistrat nie ma na ten cel funduszów. W razie dłuższej pogody można się spodziewać kurzu, pożądane też są w tym wypadku wiatry, aby go wywiały za rogatki miejskie. Ponieważ spodziewane jest podniesienie się temperatury, kartki na pobór węgli mogą otrzymać tylko protegowani.

WYTŁUMACZYŁ.

— I cóż pan na to poturbowanie jakiejś pani przez rzeźnika, obrażonego o to, że nie chce przyjąć kości zamiast mięsa?

— Ja go mam za wytłumaczonego i bynajmniej nie biorę mu tego za złe...

— Czy być może?... A to z powodu?

— Mój panie!... Ci ludzie przez całe swe życie mają tylko z bydłem do czynienia, więc nic dziwnego, że nie potrafią się obchodzić z istotami rozumnemi!...

— Wie pan, że pan ma racyę!...

LIGA, CZY FIGA?

Liga — figa... rym nie splata,
Więc nic chyba w tem dziwnego,
Że zbyt często zamiast „Ligi"
Spotkać można co innego.

A, że jedna się wraz z drugą
Doskonale tak rymuje,
Oczywiście, że też często
„Figa" Ligę zastępuje.

Gdańsk Polakom!... Już widziałeś
W porcie polskie szkuty, brygi,
Ale jeszcze nam kazano
Na decyzyę czekać Ligi.

Czekaliśmy, oczywista,
Kiedy głos zabierze Liga,
Lecz, że onej jeszcze niema,
Więc i z Gdańska dla nas... figa!

Ale zato Śląsk Cieszyński
Będzie polski!... Choć jak fryga
Czech się kręci, słuszną sprawę
Musi chyba poprzeć Liga!

Tak sądzićby należało,
Lecz coś w perspektywie miga,
Co wygląda najzupełniej,
Jak zielona jeszcze figa...

Spiszu jednak i Orawy
Nikt nam chyba nie zabierze!...
Wszak nam Wilson przyobiecał,
A on zwykle mówi szczerze...

Lecz, że także i w tej sprawie
Ma decyzyę wydać Liga,
Więc możemy być spokojni:
I tu również będzie figa.

Może bodaj Lwów i Litwa?...
Tą nadzieją niech się cieszy,
Kto ma chęć... lecz koalicyi
Jakoś wcale się nie spieszy.

I powiada — los garbaty
Widać nas już stale ściga —
Że ostatnie i w tej sprawie
Ma powiedzieć słowo Liga!

Uspokójmy więc co rychlej
Podniecone serc podrygi,
Bo i tutaj czekać można
Co najwyżej tylko... figi.

Że na świat nie przyszła jeszcze
Osławiona owa Liga,
Chyba byłoby najlepiej,
By i z niej została... figa!

Z TEKI HIPOCHONDRYKA.

Pan profesor Zachara, delegat Ministerstwa rolnictwa dla Małopolski, minął się stanowczo z powołaniem. Należałoby sądzić, że, jako filolog (więc znający się wybornie i na rolnictwie...) będzie człowiekiem statecznym, a tymczasem się pokazuje, że to figlarz i humorysta pierwszej wody. Dowodem tego jego ostatni okólnik, czy komunikat urzędowy, w którym zawiadamia, że Delegatura postarała się o wydatną pomoc dla rolników przy wiosennych zasiewach (nasienie, konie, pomoc w pracy i t. d.), że więc reflektujący na nią powinni w jak najkrótszym czasie zgłosić się w Delegaturze osobiście, albo przez swe starostwo, kończy jednak uwagą, że... nic nie dostaną, gdyż zboże na zasiew nie nadeszło, konie wyzdychały z powodu braku paszy (zwłaszcza, że na czele central i tym podobnych instytucyi stoją ludzie „fachowi“...), a i z pomocą przy pracy będzie ciężko, gdyż wojskowość potrzebuje ludzi na froncie.

I nie szkoda to drogiego papieru na tego rodzaju komunikaty?

Stronnictwo, do którego p. Zachara należy, powinno zeń stanowczo zrobić ministra.. On potrafiłby już mówić z interesentami, obiecywać im... złote gruszki na wierzbie. A takich tam właśnie potrzeba!

Prawdziwą zasługą Straży Obywatelskiej jest zabranie się raz przecież na ostro do kradzieży w magazynach wojskowych. Najwyższy czas, gdyż zanosiło się na to, że znikną z horyzontu nie tylko zapasy, tam nagromadzone, ale i same budynki, a, dzięki sumiennej kontroli, nie będzie nikt nawet wiedział, co się z nimi stało!

Za austryackich czasów były tam kradzieże na porządku dziennym, ale wtedy amatorowie cudzej własności tłumaczyli się, że niszczą tylko wroga, w myśl zasady: „Złodziejowi ukraść, zasługa przed Bogiem“.

Ale dziś, gdy Austryacy już wyemigrowali, co oni powiedzą na swe wytłumaczenie?...

Nadzwyczaj podoba mi się projekt nowego państwa czeskiego. Będzie to prawdziwy ideał państwa narodowego, w którem obywatele mówią *tylko* językiem: czeskim, niemiemieckim, słowackim, węgierskim, polskim i ruskim. Będzie to trzecia wieża Babel, gdyż za drugą musi się uważać byłą monarchię austro-węgierską.

CO ZDOBYŁ?

(Podsłuchane).

— Byłeś na boisku „Sokoła“ przy rozsprzedaży zapasów tytoniowych, skonfiskowanych u Aleksandrowicza?

— Naturalnie!... Zmitrężyłem cały dzień.

— I jakiż skutek?... Coś zdobył?

— Przedewszystkiem kilka sińców i odcisków, a niewiele brakowało, a byłbym miał i żebra połamane...

— Ależ!.. Mnie się rozchodzi o papierosy lub cygara!

— Z tem tak łatwo nie poszło... Kupiłem pięć cienkich i to już z drugiej ręki, gdyż do wielkiego ołtarza ani rusz nie można się było docisnąć!

W TRAMWAJU.

— Bardzo pana przepraszam, czy ta ulica nazywa si „Kochacz?“

— Nie, proszę panią!... To ulica Lubicz!

— Bardzo przepraszam, ale ja sobi pomylałam, zresztą „Kochacz“, a „Lubicz“, to jest z przeproszeniem wszystko jedno!... A daleko stąd do kościoł szwinty „Chodży“, bo ja tam chciałabym wylizacz?

— Święty „Chodży“?... Takiego niema!... Jest na tej linii wiele kościołów, ale takiego niema... A może to „święty Idzi“?...

— Tak!... Tak!... Ja si znów pomylałam!... Zresztą, czy on „Idzi“ czy „Chodży“, w każdym razie nie stoi... A pan mnie i tak zrozumiał!...

Co życie niesie?

(Poseł Dąbal. — Dokąd wyjechać w lecie? — Honorowa Straż obywatelska).

Przeciw posłowi Dąbali podnoszą
Liczne zarzuty i ogólnie głoszą,
Ze jego winą chłopskie zaburzenia,
Kradzieże, gwałty, mordy, podpalenia.
Ja jednak sądzę, że rady Dąbali,
Których kmiotkowie chętnie usłuchali,
W zasadzie były tylko dyktowane
Dobrocią serca, lecz źle zrozumiane.
Radził jedynie, aby się z płaceniem
Podatków wstrzymać, tudzież z dostarczeniem
„Forszpanów“, wreszcie, by się uchylano
Od służby w wojsku i kosą machano,
Gdyby ktoś takie wymuszał świadczenia.
O żydach nawet nie było wspomniano.
Radził więc dobrze, bo czyliż płacenie
Podatków, albo we wojsku służenie,
Dawanie koni nie uciążliwości,
Które sprawiają ogromne przykrości?
Nie jego winą, że źle zrozumiano
Te piękne rady, zaraz mordowano —
Ze przy tej bardzo dobrej sposobności
Także i żydom policzono kości.
Zalu do niego nikt więc mieć nie może,
Ze mnóstwo kmiotków poszło na bezdroże.
Złe tylko jedno ma jego działanie:
Radząc, ażeby wstrzymać opłacanie
Podatków, było jego powinnością,
Poselskich dyet zrzec się z stanowczością,
Bo wszak dyety z pieniędzy płacone,

Co za podatki bywają złożone. —
Gdy się nie zrzeknie, to wyborcy mogą
Zwać go oszustem, kopnąć w plecy nogą!

Lato się zbliża, czas zadecydować,
Dokąd wyjechać, by się zreperować,
I na wszelakie przykrości zimowe
Zaczerpnąć siły i mocne i zdrowe.
Lecz dokąd jechać? Ważne to pytanie.
Problemu tego trudne rozwiązanie.
Czy zagranicy trzeba użyć badu,
Cieplic, Tręczyna, albo też Karlsbadu,
I tem podobnych? Trudności spiętrzone —
Ceny kolei żelaznej szalone —
Pobyt, kąpiele, taksy i lekarzy
Opłacać może tylko ród paskarzy.
Zwykły śmiertelnik, co nie oszukiwał,
Gdyby przez kilka tygodni przebywał
Gdzieś zagranicą, by życie ratować,
Zdołałby może zdrowie zreperować,
Ale wróciłby bez butów, koszuli,
Bo by go obcy z wszystkiego wyzuli.
Więc może lepiej nasze zdrojowiska
I nasze liczne odwiedzić letniska?
Lecz i tu także trudności spiętrzone:
Tylko bogaczom jechać zalecone.
Płacić za dojazd, za pobyt w możności
Ten, co ma koron w wielkiej obfitości.
W pensyonatach od jednej osoby
Biorą sto koron za czas jednej doby,
A jeśli komu los dał żonę, dzieci,
Tysiące koron z kieszeni wyleci.
Zarząd kolei też nas nie miłuje,
Bo bardzo mało pociągów kursuje,
Którym brak nadto jest szybkości cnoty —
Suną się zwolna jak kulawe koty.
Do Amsterdamu przybyć dziś z Krakowa
Można pospieszniej niż do Żegiestowa.
Niejeden chory skutkiem długiej drogi
Zamiast do kąpiel, w niebios wjeżdża progi.
Wprawdzie przez swoich dać się drzeć ze skóry,
A nie zbogacać obcych liczne chóry,
Patryotycznym czynem pochwalanym,
Ale w obecnych czasach nie wskazanym.
Najlepiej zatem, kto nie jest paskarzem,
Albo centrali jakiej dygnitarzem,
Niechaj swej głowy, gdzie jechać, nie biedzi,
Ale spokojnie w domu dalej siedzi!
Gdy Stwórca zechce, choć się nie kurował,
Będzie bez kąpiel dalej egzystował —
Zaś komu umrzeć los jest przeznaczony,
Umrze, chociaż był w kąpielach leczony!

Obywatelskiej honorowej straży,
Co zwalcza lichwę, działanie paskarzy,
Wszystkich uznanie szczere się należy —
Lecz mimo tegò lichwa wciąż się szerzy,
Bo z przyczyn, które odgadnąć trudności,
Pewne towary, wielka moc żywności,
Za takie ceny w handlach sprzedawane,
Co lichwiarskiemi muszą być nazwane —
A chociaż kupców lichwiarskie działanie
I karygodne ich postępowanie
Wszystkim jest znane, działają bezkarnie,
Robią majątki, nam żyć każą marnie!
Że rzecz się tak ma, faktów przytoczenie,
Stwierdzi dobitnie to moje twierdzenie:
Maleńka świeczka, bez karty kuiona,
W sklepach na cztery korony ceniona,
Kieliszek wódki, naparstka wielkości,
Niżej dwóch koron dostać nie w możności.
Upić się na niej rzeczą wykluczoną,
Bo z wodociągów wodą jest ochrzczoną!
Kilka listeczków zielonej sałaty,
Co kosztowała halerza przed laty,
Poczciwy kmiotek, bardzo rozwydrzony,
Sprzedaje za dwie, nawet trzy korony —
Wiązka szparagów kosztuje tak wiele,
Co dawniej pięknie wypasione cielę.
Litr mleka, dobrze wodą rozpuszczony,
Sprzedaje kmiotek za cztery korony,
A nawet za tę cenę go nie sprzeda,
Gdy mu tytoniu kupujący nie da.
Wiązka rzodkiewek obecnymi czasy
Droższa niż dawniej były ananasy.
Cena zaś masła dziś jest tak szalona,
Że go zakupić rzecz wprost wykluczona.
Para kiełbasek, i to bardzo mała,
Dziesięć halerzy dawniej kosztowała —
Dziś, kto kiełbaski zajadać spragniony,
Zapłacić musi za nie trzy korony.
Za ciastko, trochę większe od guzika,
Trzeba koronę dać u cukiernika.
Za obwarzanek najmniej dwie korony —
Również za piernik, bez miodu zrobiony.
Bułki, co były centowemi zwane,
Za dwie korony dziś są sprzedawane.
Mały cukierek, halerza wielkości,
Ma pół korony u kupca wartości.
Paczki zapałek, o pół uszczuplone,
Sprzedają chłopcy za jedną koronę.
Za papierosów cztery, zwykle z siana,
Kwota co najmniej dwóch koron żądana.
Za małą paczkę do nosa tabaki
Aż czterech koron żądają chłopaki,
A handel ten się wcale nie ukrywa,
Lecz w Sukiennicach jawnie się odbywa.
Faktów wyzysku, co dręczy latami,
Mógłbym ja jeszcze przytoczyć setkami.
Proszę więc bardzo Straż, co honorową,
Co tępi lichwę, sprośną i niezdrową,
By do tych wszystkich wzięła się handlarzy.
Którzy są typem prawdziwych lichwiarzy,
Którzy wielkimi już są bogaczami,
A my zaś przez nich strasznymi dziadami!
Ale zarazem niech swoje czynności
Zwraca tam tylko, gdzie lichwy zdrożności,
A nie na całem, bo to nie licuje,
Ze złośliwości dziury wyszukuje!

T. S. K.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.